

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: Słuchają państwo Audycji Kulturalnych, podcastu Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, a moim gościem jest dzisiaj Ewa Solarz, kuratorka wystawy „Wszystko widzę jako sztukę”, którą do czwartego czerwca mogą państwo oglądać w Mazowieckim Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Radomiu. Dzień dobry Ewo.

EWA SOLARZ: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: To jest już kolejna edycja wystawy. Wystawy prezentowanej po raz pierwszy w warszawskiej Zachęcie w dwa tysiące osiemnastym roku. Wystawy stworzonej z myślą o dzieciach, prezentującej obiekty sztuki współczesnej. Zanim jednak o tych pracach, to zacznę od pytania podstawowego, mianowicie jaką rolę odgrywa sztuka w rozwoju dziecka? W tym przypadku sztuka współczesna.

EWA SOLARZ: Jakie trudne pytanie na początek mi zadajesz, Martyno. To bardzo dużo zależy chyba od rodziców, jaką rolę pełni sztuka współczesna w życiu dziecka, bo może nie pełnić żadnej. Jeżeli dziecko nie ma kontaktu z... po pierwsze z muzeami, ale też z literaturą dziecięcą, przez którą może się spotykać ze sztuką współczesną, z grafiką współczesną, to może nie mieć żadnego wpływu, a może mieć bardzo duży, jeżeli rodzice poświęcają temu uwagę i uważają, że warto dziecko z tą sztuką zaznajamiać.

MARTYNA MATWIEJUK: No właśnie, jak ta wystawa, o której dziś rozmawiamy, na dzieci wpływa, to jeszcze na pewno powiemy. Myślę sobie, że wielu dorosłych omija w ogóle wystawy sztuki współczesnej, a przynajmniej traktuje je z dużą rezerwą, jednak to jest sztuka, która może onieśmielać, która nie daje gotowych odpowiedzi, która wymaga przede wszystkim interpretacji. W dzieciach z kolei jest dużo takiej naturalnej ciekawości, powiedziałabym, że też odwagi do wyrażania swoich opinii. Dzieci nie boją się powiedzieć, że coś im się nie podoba lub coś je nudzi. Nie krępuje ich także zadawanie pytań. Jakimi wobec tego są odbiorcami sztuki współczesnej?

EWA SOLARZ: Bardzo trudnymi. W ogóle dzieci są najtrudniejszymi odbiorcami, bo dla dzieci trzeba się postarać bardziej, trzeba im bardziej wytłumaczyć, a to, co mówisz o sztuce współczesnej, to chyba wszyscy mamy takie doświadczenie, że, że to jest jednak świat dość hermetyczny, zwłaszcza teksty o sztuce współczesnej potrafią być trudne i skomplikowane i nie do końca zrozumiałe dla wszystkich, dla osób nieprzygotowanych, dlatego zamysł tej wystawy tak, jak zaczęliśmy o niej myśleć na samym początku był taki właśnie, żeby oswoić już najmłodsze dziecko, najmłodszego widza, najmłodszą, najmłodszą osobę, żeby nie czuła tego skrępowania, nie czuła tego onieśmienia i to się, okazało się, że to nawet bardziej było skierowane do rodziców, niż do dzieci, bo rodzice też czuli to skrępowanie i oni potrzebowali takiej zachęty i takiego wyjaśnienia bardzo prostym językiem, bardzo prostymi metodami sztuki współczesnej.

MARTYNA MATWIEJUK: A zatem można powiedzieć, że to bardziej wystawa rodzinna?

EWA SOLARZ: Zdecydowanie to wystawa rodzinna. To wystawa edukacyjna. Dzieci nie powinny przychodzić tam same, nawet nie bardzo mogą, powinny przychodzić z rodzicami i z dziadkami. No i bardzo dużo przychodzi szkół, przedszkól i te grupy są też bardzo aktywne, ale też one są prowadzone przez edukatorów. One się bawią tam same, ale ta edukacja, to ta wiedza, którą dajemy, jest bardzo potrzebna.

MARTYNA MATWIEJUK: Na wystawie prezentujecie prace siedemnastu artystów. Prace z kanonu polskiej sztuki współczesnej. Dodajmy jednak, że nie są to obiekty, które pierwotnie zostały stworzone z myślą o dziecięcych odbiorcach, więc tutaj wielka twoja rola kuratorska. Jak doбираłaś te obiekty?

EWA SOLARZ: To była wielka przygoda i wielka przyjemność. Zacznę od tego, jak wystawa jest skonstruowana. Przy każdym dziele sztuki współczesnej jest, my na to mówimy, interaktywny plac zabaw albo artystyczny plac zabaw, czyli do każdego obiektu artystycznego jest dodane takie miejsce pracy twórczej dla dziecka, że dziecko nie tylko ogląda, ale też może aktywnie uczestniczyć w zrozumieniu twórcy. Myśląc o obiektach, wybierając obiekty, od razu wyobrażałam sobie, co dzieciom sprawi przyjemność, jaka aktywność, która jest inspirowana tym dziełem, może powstać. No i w ten sposób wybierałam obiekty. Wielka radość. To znaczy, tych obiektów jest coraz więcej, bo tak, jak mówiłaś, wystawa była pierwotnie w Zachęcie i tam mieliśmy dziewięciu artystów i dziewięć dzieł sztuki. Potem pojechała do Stalowej Woli, a potem pojechaliśmy do Białegostoku, do Arsenалу i tam doszło kilku nowych artystów, kilku z tych z Zachęty odpadło, a w Radomiu, w Elektrowni tych artystów już było siedemnastu. Już teraz mamy bardzo ich dużo i część tych artystów i tych dzieł pochodzi z kolekcji Elektrowni. Zacznę od pracy Andrzeja Dłużniewskiego. To jest praca, którą on obronił swój dyplom na rzeźbie. To są fotografie kosmicznych krajobrazów. On je robił w ten sposób, że przygotował sobie taką piaskownicę, w której w różny sposób układał piasek i fotografował tak, na takim dużym zoomie tak, że powstawały takie marsjańskie krajobrazy i my powtórzyliśmy ten jego eksperyment z Akademią. Zrobiliśmy też taką piaskownicę, daliśmy tam kinetyczny piasek i dzieci takimi specjalnymi grabkami, on też używał różnych narzędzi, mogą sobie tam różne rzeczy robić i obserwować. Nie widziałam, żeby robiły zdjęcia tym powstałym twórcom z piasku, ale naprawdę bardzo je to angażuje i tam spędzają długie godziny i to jest praca dla, dla dzieci w każdym wieku, bo co mnie zdziwiło, myślałam, że to będzie dla maluszków, ta aktywność, że tam będą najwięcej czasu spędzały bardzo małe dzieci, a okazuje się, że nawet takie nastoletnie lubią sobie pogrzebać w piasku i podtworzać różne konstrukcje. Zaskakujące rzeczy dzieci tworzą z tego piasku, ale co mnie bardzo cieszy, widzą to podobieństwo, widzą tę zależność pracy od, od prac Andrzeja Dłużniewskiego. Korzystam sobie tutaj tak na potrzeby własne, żeby sobie wszystko przypomnieć, z takiej publikacji, która powstała przy okazji wystawy. Pierwszy raz powstała w Białymstoku. To jest taki zeszyt z zadaniami. Dzieci zabierają ten zeszyt do domu i pozwala także w domu robić sobie różne aktywności tak, jak artysta i przy Andrzeju Dłużniewskim, bo nie wiem, czy wszyscy pamiętają tego artystę, Andrzej Dłużniewski w wyniku wypadku samochodowego stracił wzrok i on potem tworzył już będąc niewidomym i wymyślił taką metodę malarską, bo był rzeźbiarzem, a po stracie wzroku został też malarzem i wymyślił taką metodę, że wyobrażał sobie. To były takie jego obrazy, takie widzenie od środka. Opowiadał o tych obrazach swojej żonie i swojemu synowi i oni to malowali i właśnie zadanie dla dzieci w domu jest takie, że dziecko może sobie znaleźć, przeczytam to: „Zrób sobie Dłużniewskiego. Znajdź sobie współnika i namalujcie za siebie

obrazy. Najpierw ty z zamkniętymi oczami, jak niewidomy artysta opowiedz, jak ma wyglądać twój obraz, potem się zamieńcie.”. Także ten zeszyt pozwala nie tylko bawić się na wystawie i doczytywać, bo te wszystkie informacje są na wystawie, ale też pozwala w domu przypomnieć sobie o tym i robić sobie artystę w domu. Inna praca, której nie było wcześniej, to spektakularna praca Kuby Bąkowskiego. Nie wiem, czy, czy pamiętasz, Kuba Bąkowski miał kiedyś taką akcję artystyczną, to jest ciężkie do opowiedzenia dzieciom, bo dzieci chyba tego już, nie wiem, czy to w ogóle jest teraz, kiedy kończył się program na WOT-cie, on tam wjeżdżał i jeździł albo robił jakieś ćwiczenia gimnastyczne, także pojawiała się jego sylwetka na tym obrazie kontrolnym, że jak ktoś nie poszedł spać albo poszedł spać i obudził się i ten obraz kontrolny był widoczny, to widział ćwiczącego Bąkowskiego. I historycy sztuki i tam krytycy sztuki się śmiali, że teraz trzeba sobie kupować kawę na wieczór i czekać, aż będzie można oglądać Bąkowskiego w nocy. I na wystawie mamy tę pracę Bąkowskiego, że widać, jak on tam ćwiczy na tym obrazie kontrolnym w telewizorze. I mamy taki podest i ścianę, która przypomina właśnie obraz kontrolny, narysowany przez Roberta Czajkę, bo właśnie to jest ważne, że Robert Czajka odpowiada za wszystkie graficzne sprawy na wystawie i możesz stanąć i też poćwiczyć na tym obrazie kontrolnym i dzieci widzą siebie w telewizorze, który wisi naprzeciwko. Jest taka kamerka, która zbiera i widzisz dokładnie ten obraz kontrolny i widzisz siebie i możesz tam ćwiczyć i to też sprawia dużą, dużą radość i rodzicom chyba jeszcze większą. Artystką, która była już w Zachęcie i we wszystkich edycjach wystawy, jest Monika Drożyńska, ale na tę edycję radomską poprosiłam o pracę bardziej aktualną, bo myślę, że rozmawiając o sztuce współczesnej i rozmawiając o tym, co się teraz dzieje, warto też z dziećmi rozmawiać o wojnie, a Monika obroniła właśnie tydzień przed otwarciem naszej wystawy w Krakowie swoją pracę dyplomową, która dotyczyła języka, ale właśnie języka, który wyklucza. Języka, który rozróżnia migrantów. Rozróżnia osoby, które są z zewnątrz i dopiero, kiedy one się odezwą i kiedy słyszymy ich akcent albo słyszymy, że mówią w innym języku, dopiero wtedy zdajemy sobie sprawę, że to są osoby z zewnątrz i tylko od nas zależy, jak je potraktujemy, ale że ten język jest taki ważny w ocenie, Monika to bardzo pięknie opowiada i w pracach najczęściej posługuje się haftem, że ona haftuje wyrazy, haftuje litery. Na innych wystawach mieliśmy jej takie makatki, które różne hasła, które Monika wymyśla, pokazywała, zaczęła od tego, że przedstawiała na tych makatkach jakieś brzydkie wyrazy, które zobaczyła na ulicy. Te makatki były takie przewrotne, bo miały formę takiej babcinej miłej, miłej serwetki, a treść była albo bardzo przewrotna, albo wręcz taka mocna. Monika też angażuje się w wiele protestów, strajków. Ona jest takim bardzo zaangażowanym artystą i cieszę się, że zgodziła się pokazać tę pracę na naszej wystawie. To jest taka ogromna, ogromny pięciometrowy, taki namiot stworzony z płótna zahaftowanego w litery, które tworzą opowieści różnych migrantów i to są migranci właśnie ukraińscy w Polsce, ale też i polscy w Wielkiej Brytanii, bo Monika doświadczyła migracji. Ona z rodzicami przeniosła się do Wielkiej Brytanii i tam była też rozpoznawana przez akcent, więc dla niej to słowo i ten, ten problem jest bardzo ważny. O kim jeszcze opowiedzieć? Może spektakularna rzeźba duetu artystycznego Kijewski/Kocur. Kijewski to jest Marek Kijewski, a Kocur to jest Małgorzata Malinowska. Oni stworzyli taki duet, który robił takie rzeźby, ale takie rzeźby łączące różne techniki, różne style, różne inspiracje. Oni nazywali swoją metodą „SSS”, to było „surfowanie, skanowanie, samplowanie”, także różne motywy, z różnych kultur oni łączyli w swoje rzeźby i te rzeźby powstawały też z takich nietypowych, myślę, że uruchamiających dziecięcą wyobraźnię materiałów, bo to nie były tylko drewno i jakieś tworzywa, ale też używali

cukierków do tworzenia swoich prac, jakichś futerek i landrynek, złota. Nie wiem, czy ty pamiętasz, takie były jeżyny, takie, takie jeżynki.

MARTYNA MATWIEJUK: Z kuleczkami.

EWA SOLARZ: Z takimi małutkimi kuleczkami. To oni używali tego do, do tworzenia swoich dzieł. One są trudne teraz w konserwacji, bo te słodyczne są bardzo atrakcyjne, ciężko się zachowują, no, ale łatwo je odtworzyć, no, bo wiadomo, co to było. I na wystawie w Elektrowni pokazujemy ich pracę, która nazywa się „Portret konny Andy'ego Warhola. Zombie” i to jest zebra, centaur, czyli pół zebra, pół człowiek. Ten człowiek to jest Andy Warhol z taką charakterystyczną grzyweczką w pozie Chrystusa Frasobliwego, czyli głowa jest podparta o rękę i on ma na sobie taki czarny fajny sweterek futrzany. Ta zebra jest nie biało-czarna, tylko taka fluorescencyjno-różowo-fioletowa i jeszcze na dodatek zamiast ogona ma taką trąbkę wbity, którą jest też bardzo podniecająca dla dzieci i jeszcze całość stoi na odwróconej takiej trumnie, takim rodzaju sarkofagu, więc tam jest połączonych bardzo dużo różnych wątków z różnych, z różnych dziedzin, a aktywność dla dzieci jest taka, że tuż obok my postawiliśmy taki postument, który odtwarza kształt centaury, także jak, kiedy wejdzie się na niego, stoi się naprzeciwko, takie wielkie lustro stoi naprzeciwko i jest się też centaurem i można sobie tak porozmawiać przez lustro z tym centaurem Kijewskiego i Kocura.

MARTYNA MATWIEJUK: Tak, to rzeźba rzeczywiście zapadająca w pamięci, też prezentowana przy okazji różnych innych wystaw. Wspomniałaś o tych elementach aktywizujących uczestników, obiorców wystawy. Dziecko nie ma takich kompetencji kulturowych, jak dorosły, więc trzeba troszkę tych dodatkowych bodźców, które wzniecają to zainteresowanie, wprowadzić. Jak projektuje się takie wystawy, jak ta?

EWA SOLARZ: Z dużą radością. To jest też trochę praca zbiorowa, bo najpierw musimy sprawdzić, do jest w kolekcjach danego muzeum i najczęściej pracownicy muzeum mają swoje typy i podpowiadają, co by bardzo chcieli. Czasami to się pokrywa z moimi typami, czasami nie, ale wszyscy bardzo chętnie, właśnie to jest fajne w tej wystawie, że ją chce każdy robić, że każdy chce pracować przy niej, bo ona jest taka, taka wciągająca. W Elektrowni osobą odpowiedzialną za, za tę wystawę była Kamila Bulzacka, której bardzo dziękuję, bo była świetna i bardzo dużo, bardzo zaangażowana i to właściwie ona ciągnęła, bo nie wspomnieliśmy jeszcze o tym, tak skacząc od tematu do tematu, ale to też jest ciekawe, że ta wystawa miała się otworzyć po ogłoszeniu pandemii i ona przez trzy lata czekała w poczekalni, bo ona po prostu i nie mogła się wtedy otworzyć, bo wtedy dzieci nie mogły przychodzić do galerii, a to jest taka wystawa, że wymaga dotykania, obcowania, więc ona absolutnie nie nadawała się na czasy pandemiczne. Jak się, więc ona absolutnie nie nadawała się na czasy pandemiczne. Jak się robi taką wystawę? Robi się ją fajnie i robi się ją grupowo, bo każdy chce przy niej pracować i trzeba się wczuć w dziecko, trzeba poczuć, co, na co samemu miałyby się ochotę, co chciałoby się z tym dziełem sztuki zrobić, co w ogóle chciałoby się zrobić w galerii.

MARTYNA MATWIEJUK: Chciałam cię jeszcze zapytać, w jaki sposób rodzice czy opiekunowie mogą się przygotować do wprowadzenia dzieci w ten świat sztuki, na przykład poprzez właśnie wizytę na tej wystawie?

EWA SOLARZ: My bardzo dużo materiałów dajemy rodzicom, czyli oni nie muszą wcześniej czytać historii sztuki i sprawdzać, co będzie na wystawie, bo wszystko jest podane na miejscu, są naklejki z informacjami, także można sobie przeczytać i o wszystkim z dzieckiem porozmawiać. Ten zeszyt edukacyjny jest, myślę, że też bardzo pomocny, ale jak sobie rozmawiamy o rodzicach, to mam takie doświadczenie i taką obserwację z kolejnych edycji wystawy, że rodzicom czasami puszczają hamulce i że to oni są czasami bardziej rozbawieni na wystawie, niż dzieci. Rodzic potrzebuje też takiego rozluźnienia i takiej po prostu swobody. I śmiejemy się z organizatorami zawsze, że te osoby, które pilnują wystawy, to patrzą na dzieci, ale też patrzą na rodziców, bo rodzice też szaleją.

MARTYNA MATWIEJUK: „Wszystko widzę jako sztukę”, wystawa, która otwiera na sztukę współczesną dzieci, ale również dorosłych. Do czwartego czerwca mogą ją państwo odwiedzić, zobaczyć w muzeum Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia” w Radomiu. Dziś opowiadała o niej kuratorka, Ewa Solarz. Bardzo ci dziękuję i zapraszamy do Radomia.

EWA SOLARZ: Zapraszamy serdecznie, dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.